

Czesław Janczarski „Bieg z przeszkodami”

Szarek był największym leniuchem i piecuchem w całym Zajączkowie.

Gdy inni malcy już od rana bawili się na łączce za miastem – Szarek wylegiwał się pod puchową pierzyną.

A jaki apetyt mieli rówieśnicy Szarka po zabawie! Drugie śniadanie znikало z talerzy, jakby je zmiatał wiatr. Mamusie uśmiechały się radośnie.

Szarek zasiadał do stołu dopiero przed południem.

- Co, szpinak? - jęczał zajączek. – Nie cierpię szpinaku.

Mama załamywała łąpki i podsuwała synkowi talerz z sałatą.

- Aż tyle? – krzywił się Szarek. Skubnął parę listków i wstawał od stołu.

Raz w zimie przyszli do Szarka koledzy, Kapustek i Sałatek.

- Chodź lepić bałwana zaproponowali.

- Mogę zrobić bałwana w domu z pierzyny... Ziewnął Szarek, przewrócił się na drugi bok i usnął.

Kiedy Kapustek i Sałatek byli już w sieni, podeszła do nich mamusia Szarka.

- Chciałabym – powiedziała – żeby mój Szarek był taki, jak inne zajączki. Żeby wstawał rano, bawił się i miał dobry apetyt, żeby był silny i zdrowy. Ale jak zmienić Szarka? Czy mogę liczyć na waszą pomoc?

Przyjaciele byli dumni z zaufania, jakim obdarzyła ich dorosła zajączycia. Szastnęli nogami i zawołali chórem:

- Postaramy się, proszę pani!

Następnego dnia o świcie Szarek obudził się drżąc z zimna.

- Gdzie moja pierzyna?! - zawołał.

Spojrzał w okno: pierzyna leży na śniegu. Wyskoczył na dwór, podbiegł do pierzyny, a pierzyna - w nogi!

Gonił ją Szarek, ale nie miał siły. Wrócił Szarek do domu, slaniając się na nogach.

Tego dnia wcześniej zjadł śniadanie.

I, o dziwo – zamiast trzech listków sałaty, zjadł trzy razy tyle.

Wieczorem pierzyna leżała na swoim miejscu. A następnego ranka znowu uciekła i gonił ją leniwy zajaczek. I tak już było odtąd co dnia: pierzyna uciekała z rana, a wieczorem wracała.

Przyszła wiosna. Szarek biegał coraz szybciej i dalej i coraz więcej zjadał potem listków sałaty i szpinaku.

Aż wreszcie któregoś ranka Szarek dogonił uciekającą pierzynę.

Wyleźli spod niej dwaj przyjaciele: Kapustek i Sałatek.

- Ach, to wy ściągałście ze mnie pierzynę! To na waszych nogach uciekała przede mną co rano!

- Tak – przyznali się przyjaciele. – Ale nie gniewaj się na nas. Przeczytaj lepiej ten afisz.

I Szarek przeczytał afisz:

**OLIMPIADA W ZAJĄCZKOWIE
JUTRO ODBĘDZIE SIĘ
WIELKI BIEG Z PRZESZKODAMI
O MISTRZOSTWO ZAJĄCZKOWA.**



**WEZMĄ W NIM UDZIAŁ
WSZYSCY NAJLEPSI BIEGACZE.**

Następnego dnia Szarek obudził się wcześnie.

- Pierzyna nie uciekła... - zdziwił się.

I wtedy przypomniał sobie to, co było napisane na afiszu.

„Pójdę zobaczyć ten bieg” – pomyślał.

Zawodnicy stali już na starcie. Huknął strzał – rozpoczął się bieg.

Ale co to? Wraz z innymi zawodnikami biegnie Szarek. I to jak jeszcze! Przebiera szybko nogami. Już jest w środku grupy zawodników... Już jest na czele...

Wszyscy biegacze, nawet ci najlepsi, zostali daleko w tyle.

A Szarek z dumnie podniesioną głową pierwszy wpada na metę.

Trudno po prostu opisać, jakie były brawa, jakie wznoszono okrzyki na cześć zwycięzcy.

Podbiegli do Szarka przyjaciele: Kapustek i Sałatek.

Nasz bohater ścisnął łapki przyjaciół serdecznie i długo.

- Dawno bym już został dobrym biegaczem – powiedział – ale wiecie, co mi przeszkadzało?

- Co? – zdziwili się przyjaciele.

- Pierzyna! – zawołał Szarek, a potem dodał, uśmiechając się życzliwie do przyjaciół:

- A wiecie, komu zawdzięczam to, że nie jestem już piecuchem i śpiochem, ale dobrym biegaczem?

- Chyba też pierzynie... - zaśmiali się Kapustek i Sałatek.